

Trzeci Wymiar, Murmurando

W każdym z nas toczy się walka trudno, życie stawką
Nie zmienisz nic chowając brud pod wycieraczką
Jak chcecie idźcie na dno, czasem już nic nie warto
Niedawno byłem tam, mruczę smutne murmurando
Wierzę, że wrócę, ludzie, już nie na randkę z literatką
Wrócę z kartką, sprawdź zawartość
Ilu z nas owijają serce izolacją by było łatwo?
Nie jest łatwo, wyciągam wątki życia wykałaczką
Chcę w końcu zamknąć cudzysłów, myśli natłok nie daje zasnąć
Dość już złych dróg, w tunelu światło zgasło, prowadzi jasność umysłu
Byłem jak Ikar, który się naćpał i najebał
I gdy skończył się ten bal dotknąłem piekła zamiast nieba
Każdy tak miewa, Adam i Ewa, whatever, by się nie rozjechać
Latać trzeba jak [?]

Żyj aż do bólu, choć wokół lód
Żyj aż do bólu, dymu nie buduj
Od nowa muruj, żyj aż do bólu
Wygrasz, to próbuj, żyj aż do bólu
Ludzie z marmuru, spotkamy się w dolinie królów
(Ludzie z marmuru, spotkamy się w dolinie królów)

Wita Cię jak nóż przy szyi
Kunszt Wałbrzyskiej Sycylii
Tu nie zagląda BBC, za to niebieskie pingwiny
Tak żyją niziny, powietrzem słodkim od promieni słońca
Panie daj im siły, by przeszli most po cierni kolcach
Roześmiane dzieci skaczą po rozbitym szkłe
Bo to rejony wyklęte, spójrz, kominy w tle
I szwindle i czyny złe, jesteś stąd - przywykłeś
rozmiar bólu czyni chleb nie każdy tu przywykł jeść
Spity gniew rozlewa się ulicami tu po zmierzchu
Jak z żyły krew, biedę, jak spaliny czuć w powietrzu
Szybki wdech i wolny wydech, schowane w płuca kompleksu
Znika w gruzach po przejściu, sny dźwiga tu rano w deszczu
Nienawiść udaje miłość, miłość oddaje nienawiść
I choć rozstaje, trzeba iść nicość zostaje przetrwać
Gdzie cieszyć się, bawić, przepieprzyć, przetańczyć?
Chcesz przebić się tam, gdy śmierć spieszy Cię zabić

Żyj aż do bólu, choć wokół lód
Żyj aż do bólu, dymu nie buduj
Od nowa muruj, żyj aż do bólu
Wygrasz, to próbuj, żyj aż do bólu
Ludzie z marmuru, spotkamy się w dolinie królów
(Ludzie z marmuru, spotkamy się w dolinie królów)

Jest 4 marca, wiosna
Prawie, sto milionów mil od Słońca
Z gleby czuć rozkład, w powietrzu rozpacz
Bóg znalazł kozła, człowiek osła, świat utknął w korkach znów
To łódź bez wiosła, tu nie mógł powstać wzór
Z syna na ojca ta sama troska nie daj się okraść
Nie waż się poddać, jak padłeś, powstań - to rozkaz!
I tak bez końca i to jest constans tu
Prawie sto milionów mil od Słońca, Ziemia
Stoję szczęśliwy wierząc że to właśnie on, Pan miał w planie
Choć zjadła pamięć, z niej widać światła w bramie
Tak samo widzi je barman, krawiec, jak Salma Hayek
Choćby stanęła na palcach, gdzieś na szczycie K2
Ze szczytu wieży Eiffła małe wydaje się ludzkie empire
Choć ze szczytu widać dalej każdy gradient
I każdy fragment, niedoskonałości piętno
Bóg stworzył Nas na swoje podobieństwo

Piękno nie zabiega o uwagę
Tak jak King Kong o wzrost
Trzeba dać im to pod nos, liczy się mikrokosmos
Liczy się wszystko, co prąd znosi na inną prostą
Bo liczy się prosto, tylko przelicza się nośność
Tacy są ludzie: zależni od równoleżników
Od statusu poprzedników i przepychu ich kapituł
Jesteśmy jak te psy tu, co machają wciąż ogonem
Z programem R2D2 chwalać się swym rodowodem

Żyj aż do bólu, choć wokół lód
Żyj aż do bólu, dymu nie buduj
Od nowa muruj, żyj aż do bólu
Wygrasz, to próbuj, żyj aż do bólu
Ludzie z marmuru, spotkamy się w dolinie królów
/2x